Nakład 1000 egz.

Opłata pocztowa opłacona gotówką.

CENA Nr. 25 Gr.

POLSKA NIEPODLEGŁA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ROK I. WARSZAWA, 25 grudnia 1936 r. Nr. 3

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ PRAWEM NAJWYŻSZYM!

Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma składamy najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt

REDAKCJA.

AL. THEN.

Zły duch rewizjonizmu

Exposé o polskiej polityce zagranicznej, wygłoszone przez ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka przed odpowiednią komisją w Senacie, zbiega się z dziwnymi prądami, jakie zaczynają znowu przebiegać Europę. Prądy te wywołują zaniepokojenie i w Polsce i dlatego spokojną mowę polskiego ministra spraw zagranicznych uważać należy za oliwę, która ma uspokoić polską opinię publiczną. Obawiamy się jednak, czy to uspokojenie jest w tej chwili rzeczywiście na miejscu. Chwila, w której zaczynają się znów podnosić głosy rewizionistyczne, zmusza raczej do skupienia bacznej uwagi na zagadnieniu rewizjonizmu.

Głosy rewizjonistyczne — nie trudno to odgadnąć — dochodzą z tej strony, która jest źródłem wielu niepokojów europejskich: z Berlina. Wszystko wskazuje na to, że nie są to głosy oderwane, ale że stanowią tylko poszczególne epizody pewnego metodycznie ułożonego planu. Nasuwa się to przypuszczenie, gdy się zważy, że po mowie dyktatora gospodarczego Trzeciej Rzeszy, dra Schachta, nastąpiło podobne przemówienie niemieckiego ambasadora w Londynie, von Ribbentropa.

P. Schacht nie od dzisiaj odgrywa rolę „enfant terrible" ustroju hitlerowskiego. Wchodzi on w skład rządu hitlerowskiego nie z racji swoich przekonań narodowo-socjalistycznych, w które nikt nie wierzy, ale z racji swych rzeczywiście fenomenalnych zdolności ekonomicznych. Kto wie, czy Trzecia Rzesza nie stanowiłaby dziś już gospodarczej ruiny, gdyby nie głowa dra Schachta, wymyślająca coraz nowe sztuczki i łamańce gospodarcze, utrzymujące gospodarkę Niemiec nad brzegiem przepaści wprawdzie, ale chroniące ją przed ruiną. P. Schacht pozwala sobie od czasu do czasu na wynurzenia, które nie mają wprawdzie mocy obowiązującej, ale wprowadzają w życie polityczne Europy wiele niepokoju. Niedawno pozwolił sobie p. Schacht na słowne zaatakowanie w swej mowie granic Polski i stał się wyrazicielem apetytów na ziemie polskie, apetytów, które uśpione zostały na pewien czas, a teraz stają się znów żywe.

Za czasów Republiki Weimarskiej granice Polski narażone były na stałe ataki ze strony różnych Treviranusów. Gospodarczo Niemcy znajdowały się w stanie chronicznej wojny z Polską, uważaną przez realistycznych marzycieli niemieckich za państwo sezonowe. Kanclerz Hitler, objąwszy władzę w Niemczech, ucieszył te apetyty, zawarł z Polską pakt nieagresji i nakazał Niemcom lojalność w stosunku do Polski. Nastąpił okres prawdziwej sielanki sąsiedzkiej. Kto chciał, wierzył w jej trwałość. Kto znał Niemców bliżej, odnosił się do tych głośnych objawów przyjaźni sceptycznie. Sceptycy mieli rację.

P. Ribbentrop, ambasador niemiecki w Londynie i mąż zaufania samego kanclerza Hitlera, unikał wpawdzie wynurzeń zbyt wyraźnych, niemniej jednak aluzje jego do konieczności pozostawienia Niemcom wolnej ręki na wschodzie Europy są aż nadto przejrzyste. Rozumielibyśmy te aspiracje niemieckie, gdyby Rzesza sąsiadowała bezpośrednio z Sowietami. Walka ideowa dwuch światopoglądów, internacjonalnie-socjalnego i nacjonalnie- socjalnego mogłaby się wówczas bez wielkich przeszkód zamienić na walkę orężną. Ale w istniejącym układzie geograficznym na wschodzie Europy, pozostawienie Niemcom wolnej ręki w tym rejonie oznaczałoby jednocześnie komplikacje z państwami. oddzielającymi Niemcy od Sowietów. Ale kropkę nad „i" postawił kto inny. Postawił znany dziennik niemiecki, „Frankfurter Zeitung". Redaktor polityczny tego dziennika bez skrupułów oświadczył publicznie, że ustalenie granic wschodnich i południowo-wschodnich Niemiec dokonane zostało pod dyktando, podobnie jak miała się rzecz z całym Traktatem Wersalskim. Nikt i nic nie zmusi Niemcy do uznania tych granic. Przetłumaczone na język powszechnie znany, enuncjacje „Frankfurter Zeitung" odnoszą się do granic Polski i Czechosłowacji. Jest to więc wyraźny atak na integralność zachodnich granic Polski. Nikt w Niemczech nie krępuje się, że istnieje między Polską, a Niemcami clearing, zabraniający wzajemnego atakowania się w słowie i w piśmie. Clearing ten obowiązuje jednak tylko Polskę. W Niemczech nikt się takim głupstwem nie krępuje. Gdy przed kilku miesiącami jeden z tygodników warszawskich opublikował prawdziwie rewelacyjne materjały z działalności agentów niemieckich w Polsce, ambasador Rzeszy w Warszawie interweniował natychmiast w pałacu Brühlowsk'm i uzyskał konfiskatę tygodnika. Gdy jednak dziennik niemiecki atakuje zupełnie wyraźnie granice Poski, ze strony polskiej nikt nie zwraca uwagi na istniejącą umowę prasową i nikt nie żąda konfiskaty. Nam się nie wolno bronić, ale Niemcom wolno atakować. Tak Niemcy pojmują clearing.

Co jednak ciekawsze, to to, że i Czesi, sami zagrożeni przez Niemców, zaczynają bajdurzyć o rewizji granic. Oczywiście w sensie dla nich korzystnym. Marzą o takiej rewizji granic Polski, która dałaby im bezpośrednie sąsiedztwo z Sowietami dla utrzymania pokoju w Europie. Nie będziemy na tym miejscu roztrząsać samej istoty zagadnienia, czy Czechosłowacja z Sowietami pospołu są, czy nie są predestynowane do utrzymania pokoju w Europie. Chcemy tylko zwrócić uwagę naszych czeskich sąsiadów, że poruszanie problemu rewizjonistycznego może się stać niebezpieczne dla nich samych. Dla wyjaśnienia podajemy, że ów problem rewizji granic Polski poruszony został przez posła czeskiego w Bukareszcie, Szebę, który wydał książkę w tym sensie. Posła Szebę znamy już z jego roboty antypolskiej na terenie Rumunii. Są tam czysto polskie wsie górali, których przodkowie przybyli ze Spisza i z których poseł Szeba usiłuje teraz zrobić Słowaków. Czy to aby nie w ten sposób przynajmniej poseł Szeba stara się znaleźć połączenie z umiłowanymi tak bardzo Sowietami?

Ale w tym największy jest ambaras, aby dwoje chciało naraz.

W exposé ministra Becka znajdujemy liczne braki i niedomówienia. Uważamy jego mowę za dyplomatyczną, ale nie za polityczną. Dyskusja parlamentarna powinna była wyjaśnić wiele punktów w mowie Pana Ministra i w polskiej polityce spraw zagranicznych niejasnych. Nie wyjaśniła ich jednak w zupełności. Pole do dowolnej interpretacji tych niejasności jest rozległe. My kropki nad „i" nie postawimy.

ADAM KOWALSKI.

L E G U N

Na szlaku Piłsudskiego wesoły podróżny:
maciejówka na bakier,
chlebak notorycznie próżny,
Łepeta pełna patriotycznych trosk,
Serce jak wosk.
Karabin na pasie
w takt marszu bimba się,
bagnet, broń święta,
w żabce sie telenta,
łopatka
zgorszona sąsiedztwem pośladka,
wydzwania swe żale o uda.
W tornistrze cuda:
Pamiętnik w szkolnym, różowym zeszycie,
bielizny brudnej zwój,
dwieście naboi, miodu słój,
maść na wszy
i Słowackiego tomy trzy.
A do tornistra przytroczona
wierna żona,
wyciąga szyję, brzuch wypina
— mandolina.
Dziwny to wielce wojenny bagaż
i jego tragarz,
co dumny kroczy, niby król,
A w czapce dziury ma od kul,
na butach kurz, na czole pot.
W natarciu, bestia, zwinny jak kot,
a na placówce czujny jak pies.
Oczy wpół groźne, wpół niewinne,
każde inne:
prawe wyraźnie klnie: cholera!
lewe — filuternie spoziera.
W uszach podźwięki rycerskich dum,
w manierce rum.
Pięści do bitwy — serce dla sitwy.

W marzącej głowie Polska się iści . . .
w zębach papieros z bukowych liści,
co przewędrował pół kompanii
z ust do ust.
Po dymku na przegryzkę śpiewka,
czerstwa — jak dziewka.
Po śpiewce czarnej lury łyk
— cyk.
Z motyką się na słońce rwie
szaleniec!
Zwyciężyć albo zginąć chce
straceniec!
Młodością kipi i wigorem,
do bitwy się jak w taniec pcha,
W siedemnastym roku życia
otrzymał już bojowy chrzest.
Do trumny sto lat czasu ma.
Byczo jest.
Dumny, że kroczy w awangardzie,
on, stary wiarus — taki smyk!
Na sławę swoją gwizdać zwykł,
żołd i ordery ma w pogardzie,
w c. k. medale stroi psy.
Ze śmierci kpi.
Po ranie w tydzień — zdrów jak lala,
na front ucieka ze szpitala . . .
Po wszystkich frontach się wyszwendał,
ran ma już więcej niźli lat.
Pójdzie, gdzie każe mu Komendant,
szukać tej Polski, wrogów tłuc,
chociażby przejść miał cały świat:
Z Krakowa — na równik,
z równika — na biegun
a potem — z powrotem!
Oto legun.

ŻURAWEL.

Kresy a zagadnienie obronności Państwa

Jak ważną rolę odgrywają rubieże krajów w zagadnieniu obronności państw, nie trzeba chyba tłumaczyć, bo czy chodzi o poczynanie ofensywne, czy defensywne, to zawsze i w pierwszym rzędzie myśl nasza zwraca się w kierunku pasów nadgranicznych—jako tych obszarów, na których rozgrywa się przeważna część akcji zaczepnej czy odpornej. Sprawy dróg kołowych i żelaznych, całego systemu umocnień, przyczółkow mostowych i fortyfikacyj, dyzlokacji wojsk i związanych z tym budownictwem wojskowym, sprawnej administracji i przygotowania moralnego ludności na tych obszarach, są pierwszorzędnego znaczenia. Niestety, gdy porównamy nasze w tym względzie prace z niemieckimi w Nadrenii lub na granicy śląsko-czechosłowackiej lub naszego sąsiada na wschodzie, musimy dojść do przekonania, że pozostaliśmy za naszymi sąsiadami daleko w tyle, a nic nie uzasadnia zaniedbania tej tak ważnej dziedziny. Wprost przeciwnie—urodzajność wschodnich i zachodnich rubieży wobec ubogich ziem środka kraju, konieczność uchronienienia od zniszczenia wartościowych urządzeń i wyżej cywilizacyjnie stojących rdzennie polskich połaci kraju przemawia za tym, by cofnięcie się do obrony trójkąta bezpieczeństwa w oparciu o jego linje, nastąpiło już chyba w razie ostatecznej konieczności.

Pozostawiając innym bardziej do tego kompetentnym omówienie reszty zagadnień, ograniczę się do zajęcia się sprawą przygotowania moralnego ludności na wypadek działań wojennych i związaną z tym politykę narodowościową, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie stosunków panujących na kresach wschodnich, jako problemem wybijającym się na czoło i równie ważnym w okresie pokoju jak wojny.

Z górą sto kilometrów szeroki pas wzdłuż granicy wschodniej zamieszkiwany jest przez mniej lub więcej zwarcie osiadłą ludność ukraińską, białoruską i litewską, stanowiącą wyjątkiem tej ostatniej wszędzie zdecydowaną większość — zaledwie bowiem w województwie Tarnopolskim odsetek ludności polskiej dochodzi do 40%. Ta liczebność i gęstość zwarcia ludności niepolskiej, którą ogólnie na mniej więcej 5—7 miljonów liczyć można, sprawiło, że zagadnienie to wzrosło do rozmiarów kwestji ukraińskiej i białoruskiej, którą do dnia dzisiejszego na przestrzeni tych 16 lat można było śmiało sprowadzić do małoznaczącego szczegółu.

Gdy w granicach b. zaboru rosyjskiego występowały dwa kierunki wśród ludności kresowej: propolski i prorosyjski, to na terenie dawnej Galicji można było rozróżnić trzy kierunki — ukraiński, staroruski t. zw moskalofilski i łemków opowiadających się wraz ze starorusinami prawie bez wyjątku za Polską. Na Białorusi samiśmy wyszukiwali z trudem białorusinów by im powierzyć akcję oświatową społeczną i politzczną białoruską, zamiast stosować wyraźną politykę polską która miała tam nadzwyczaj podatny grunt do rozwoju w miarę, gdy ustępował strach przed powrotem Rosji pod wpływem utrwalania się państwowości polskiej. Lekceważyliśmy prośby ludności o język polski w szkołach, a język polski w nauczaniu religii nie staraliśmy się utwierdzić zaufania prawosławnych i unitów zwracających się nie raz chętniej do kościołów niż do swych cerkwi — nie dostatecznie mocno i stanowczo występowaliśmy u właściwych czynników w Rzymie i na miejscu na kresach przeciw zgubnym dla Polski experymentom Watykanu Congregacjo de Propaganda fide, przechodząc wreszcie do polityki na Wołyniu stosowanej a szumnie Jagiellońską zwanej a będącą niczym innym jak bezużytecznym stosowaniem zasad w 16 i 17 wieku dobrych w obecnych czasach do wprost katastrofalnych skutków prowadzących: pozornego uspokojenia umysłów tamtejszej ludności i zmniejszonej liczby antypolskich ekscesów zawsze tak bardzo dla władz administracji ogólnej miłą, w rzeczywistości zaś skurczenia polskiego stanu posiadania w każdej dziedzinie. Wracając do mniejszości narodowych w dawnej Galicji widzimy tu również zupełny brak właściwych metod i linii w działaniu z bezmyślnym uporem godnym lepszej sprawy kontynuuje się antypolskie tępienie starorusinów pod takt zaleceń Kongregacji de Propaganda fide za to, że niby grawitują do prawosławia.

Przechodzi się nad tym do porządku, że starorusini swą orjentację pro rosyjską wobec zmienionych w Rosji warunków traktują wyłącznie jako platoniczny stosunek do rodzinnej kultury — a w zbliżeniu prawosławia widzą jedynie obronę przeciw ukrainizacji społeczeństwa ruskiego. Dawną istotę t. zw. moskalofilstwa przejmują obecnie de facto ukraińcy, dążąc do połączenia z Ukrainą sowiecką (w czym nie przeszkadza im wcale panujący tam obecnie reżim). Nie widzi się wcale tego, że małorusini mają w swych szeregach najwięcej prawdziwie kulturalnych ludzi co pochodzi z tych czasów gdy cała konserwatywna inteligencja ruska w tym się koncentrowała obozie — przejmując narówni wpływy kultury polskiej i rosyjskiej, przetapiając je pod wpływem głęcoko w nich tkwiących akcentów kultury bizantyjskiej na swoisty kierunek zawsze z państwową myślą polską zgodny a stwarzający instytucje i pomniki tej miary co stauropigia we Lwowie. *(D. c. n.)*.

A. JAMROŻ

SPRAWA CUKROWA W POLSCE

Czym jest cukier dla rozwoju tężyzny fizycznej organizmu ludzkiego i jakie są jego walory odżywcze, dowodzić nie trzeba, gdyż przy dzisiejszym stanie nauki i wiedzy te sprawy są powszechnie znane.

Znany jest również fakt, że cukier jest artykułem pierwszej potrzeby i w normalnych warunkach artykułem masowego zbytu.

Dlatego też nie są sprawą obojętną dla Państwa i społeczeństwa rozmiary produkcji, konsumcji i wywozu cukru, jak również nie jest obojętną jego cena sprzedażna, od poziomu której zależy poziom konsumcji krajowej: zniżka ceny cukru powoduje wzrost a zwyżką zmiejszenie konsumcji wewnętrznej. Świadczy o tem fakt wzrostu konsumcji cukru w Polsce po ostatniej żniżce ceny, dokonanej przez kartel cukrowy pod naciskiem Rządu.

Opierając się na danych „Małego Rocznika Statystycznego na 1936“, dojdziemy do wniosku, że cena cukru w Polsce jest nadal bardzo wysoka i konsumcja zbyt niska. Ocenimy to dopiero wtedy, gdy spożycie to porównamy ze spożyciem cukru w innych krajach.

Przeciętnie rocznie na mieszkańca w klg.

Państwa	1926—1929	1930—1933
1. Dania	48.3	58.5
2. Anglia	43.7	47.9
3. St. Zj. Am.	53.0	47.2
4. Szwecja	37.2	46.3
5. Holandia	37 7	40.3
6. Austria	33.3	29.3
7. Belgia	26 3	29.1
8 Francja	25 5	26 7
9. Czechosłowacja	28 2	26.1
10. Niemcy	26.9	23 2
11. Polska	11.2	9.8
12. Hiszpania	10 1	9.6
13. Włochy	10.0	8.7
14. Z. S. R R.	6.6	7.3

Cukrownictwo polskie, tak samo jak cukrownictwo buraczane innych krajów, uprawia sprzedaż cukru po cenach dwojakich, po cenie niskiej na rynkach zagranicznych i po cenie wysokiej na rynku krajowym.

Mimo to wywóz cukru zagranicę nie zwrasta u nas ale gwałtownie spada, spadło również spożycie wewnętrzne, lecz nie tak gwałtownie, jak to widać z danych statystycznych.

Z powyższych danych statystycznych wynika, że wywóz cukru ma się do spożycia wewnętrznego jak 1:3, i że wywóz ten skurczył się o 73.1%.

Wywóz i spożycie cukru w Polsce w tysiącach tonn.

Rok	wywóz cukru	1930—100%	konsumcja cukru	1928—100%
1928	186	46.9%	351	100.0%
1929	299	75.3%	361	102.9%
1930	397	100.0%	350	99.8%
1931	345	86.9%	323	92.0%
1932	185	46.6%	294	83.8%
1933	114	28 8%	283	84.6%
1934	101	25.4%	297	85.7%
1935	107	26.9%	301	85 7%

Dr. Roger Battaglja oblicza absolutne roczne obciążenie konsumentów, a więc dochodu społecznego, dupingem stratnym, uprawnianym przy pomocy nadwyżek cen wewnętrznych, o ile chodzi o cukier, na sumę zł. 133.504.000, okrągło zł. 133.5 milj.,stanowiące prawie połowę ogólnej sumy dopłat z tytułu dumpingu zagranicznego wogóle, jest to suma szacunkowa, odbiegająca od rzeczywistej.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tendencję autora i skromnie zaokrąglimy tą kwotę do zł.200.000.000,—, to nie popełnimy wielkiego błędu, lecz równocześnie staniemy wobec zapytania.

1) Czy dumping jako taki uprawiany przez przemysł wogóle, a przemysł cukrowniczy w szczególności nie przynosi gospodarstwu narodowemu więcej szkód, aniżeli korzyści, czy wobec tego nie należałoby go zaniechać.

2) Ponieważ przemysł cukrowy zawiódł nadzieje rolników, zwłaszcza o ile chodzi o rozwój plantacyj buraków cukrowych, nie mówiąc już o produktach ubocznych, które dla rozwoju hodowli bydła i nierogacizny mają pewne znaczenie, czy nie należałoby zmienić polityki dotychczasowej na tym odcinku gospodarczym, znieść kartelizację cukru, jako artykułu pierwszej potrzeby, a stabilizację ceny cukru na rynku wewnętrznym pozostawić wolnej konkurencji.

Wówczas cena cukru spadłaby prawdopodobnie do połowy, ale spożycie wzrosłoby o 100% i tężyzna fizyczna poborowych uległaby zmianie na lepsze, a ilość niezdolnych do służby wojskowej zmniejszyłaby się.

Równocześnie zyskałby na tym i sam przemysł.

Wobec coraz bardziej kurczącego się rynku zagranicznego pozostaje jedynie pewny, a nie wyzyskany dotychczas rynek krajowy, który można zdobyć tylko niskiemi cenami, dostosowanemi do siły nabywczej ludności wsi i miast.

SPROSTOWANIE. Przy artykule „Bunt młodych", zamieszczonym w numerze 2-gim, przez niedopatrzenie opuszczone zostało nazwisko autora, p Stefana Kopera.

CZ. SŁAW.

Gwiazdka w okopach

Święta Bożego Narodzenia mimowoli skierowują moje myśli w czasy, kiedy uroczystość tę obchodziłem w odmiennych warunkach—mianowicie na froncie. Wspomnienia cisną się całą falą, wskrzeszając obraz minionej przeszłości, która jednakże żyje u tych, co przeszli wojnę.

Rok 1914 — ten pamiętny rok, który zapoczątkował zmiany w życiu wielu państw, dając wolność uciemiężonym narodom — przebyłem na froncie.

Po długich, krwawych bojach, ściągnięto nas na odpoczynek do Nowego Targu, skąd znów — tuż przed samymi świętami Bożego Narodzenia — pchnięto na odcinek mocno zagrożony przez nieprzyjaciela.

Miejscem wyznaczonym do obsadzenia przez I-ą Brygadę Legionów, był Łowczówek—miejscowość, leżąca w pobliżu miasta Tarnowa, w Małopolsce Zachodniej. Marszem przyśpieszonym dążyliśmy na pozycję, z której już zaczęli wycofywać się Austriacy.

Najbliższe okolice przepełnione były wojskami cesarskimi, które z podziwem patrzyły na tych błękitnych zuchów „legionarzy" (jak nas powszechnie nazywano), idących z uśmiechem na niechybną śmierć.

Batalionowi, obecnego generała Berbeckiego, w którym się wówczas znajdowałem, wyznaczono do zajęcia prawe skrzydło odcinka legionowego.

Pluton ś.p. ppor. Bochenka, którego byłem zastępcą, był ostatnim i zamykał niejako nasz odcinek.

W godzinach wieczorowych, posuwając się skokami, zajęliśmy wyznaczone stanowisko. Okopy niezbyt głębokie, pełne śniegu, uniemożliwiały odpoczynek po przebytym marszu.

Naprzeciw nas — w odległości kilkuset kroków—ciągnęły się okopy rosyjskie. Pierwsza noc przeszła nam względnie spokojnie, gdyż oprócz zwykłej „pukaniny" żadnego ataku, ani alarmu nie było. Wiara skostniała od zimna, przestępowała z nogi na nogę, machając rękami dla rozgrzewki i klnąc życie po leguńsku.

Nad ranem dopiero zaczęły się momenty bardziej ciekawe. Mochy, wściekłe z zimna i widocznie mniej wytrzymałe, rozpoczęły żywszą strzelaninę, czyniąc wrażenie przygotowania niespodzianego natarcia. Skończyło się jednak na groźbach.

Śniadanie, które miano nam dostarczyć i na które czekaliśmy z upragnieniem, zazdzosne Mochy nie dopuściły, strzelając gęsto. Oczywiście humoru nam to nie poprawiło. Pocieszając się, że nam forteli nie zbraknie, pozostaliśmy bez śniadania i obiadu.

Leguny, jak to leguny — chłopy skłonne do marzeń i wzruszeń, lecz z gruntu wesołe — zaczęli opowiadaniem skracać sobie czas, a pod wieczór wspominać swoich najbliższych przy stole wigilijnym.

W tem, niewiadomo kto, zaintonował „Lulajże Jezuniu".

Wnet ożywiła się brać leguńska i łącząc swe głosy, utworzyła na poczekaniu niezgorszy chór.

Melodia, początkowo cicho nucona przez nasz pluton, porywa inne plutony i kompanie, i wkrótce z okopów legionowych płynie potężna fala przepięknych polskich kolęd.

Trwało to dosyć długo, aż do wyczerpania wszystkich znanych i naprędce utworzonych piosenek.

Tłem były pola i lasy, zasłane iskrzącym się śniegiem, wśród miliardów gwiazd, mrugających na niebie... Wrażenie było potężne, to też niejednemu zabłysła łza w oku i stoczyła się po zmarzniętym policzku.

Nucąc jeszcze kolędy, wiara zaczęła się „odgryzać" Moskalom, mszcząc się niejako za swój los.

Noc wigilijna przeszła bardzo niespokojnie, gdyż ciągle alarmowano nas gwałtownym strzelaniem i rakietami.

Dzień Bożego Narodzenia, pochmurny i zamglony, zapowiadał się od samego rana źle. Wskutek ostrej strzelaniny mieliśmy już w plutonie kilku rannych, a strzały z każdą chwilą rosły. Wreszcie około południa ogień artyleryjski i karabinów maszynowych rozpętał się do niebywałych rozmiarów.

Zabici i ranni padali coraz gęściej. Szczególnie w naszym plutonie liczba ich rosła niepomiernie; blisko połowa padła już ofiarą morderczego ognia.

Przypominam sobie, jak oficer łącznikowy zaklinał nas, abyśmy się trzymali, gdyż pomoc już nadchodzi.

Oczywiście w pomoc tę nie wierzyliśmy, lecz nie było zwyczajem leguńskim schodzić dobrowolnie z pozycji. Ustąpić mogliśmy tylko w razie konieczności, broniąc się do ostatka.

W godzinach popołudniowych, nieprzyjaciel zasypał nas huraganowym ogniem tak, że wprost nie sposób było wychylić się z okopów.

Pozostało nas jeszcze kilkunastu zdolnych do walki.

W tym samym czasie cofnięto nasze lewe skrzydło i środek. Ś. p. ppor Król-Kaszubski. wysłany do nas z rozkazem cofnięcia się, wpadł w ręce Moskali i został później, jako Królewiak, a więc poddany rosyjski, powieszony w Pilznie.

Nie wiedząc nic o cofnięciu się naszych, pozostajemy w okopach, ostrzeliwując się gorliwie. Wkrótce jednak, kiedy ogień doszedł do najwyższego napięcia, nagle odzywa się ze wszystkich stron potężny okrzyk: ura—ura—ura!..

To nieprzyjaciel szedł do szturmu.

Z poza mgły widzimy całe masy wychylającej się piechoty, która biegiem ruszyła na nas.

Pamiętam, że ostatnią salwę daliśmy na kilkanaście kroków, poczem widząc niemożliwość utrzymania się w okopach, wobec ogromnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, strzelając cofamy się do domostw, które ciągnęły się za nami w odległości kilkudziesięciu kroków.

Mieliśmy zamiar bronić się z poza chałup, opuszczonych przez mieszkańców, spodziewając się pomocy.

TADEUSZ TWARDOWSKI

Tragedia najukochańszego miasta

Gdyby przeprowadzić plebiscyt, które z miast wielkich polskich największe położyło zasługi i najcięższe poniosło ofiary na rzecz zdobycia Niepodległości Polski, zaryzykowałbym twierdzenie, że największa ilość głosów padłaby ....za Lwowem. Nie umnieszałby ten wynik historycznej roli Warszawy, która od upadku powstania 1863 r. była miastem w najcięższej niewoli.

Lwów bombardowany przez Austrjaków w czasie „wiosny ludów" w r. 1848 był stale przez długie dziesiątki lat siedliskiem spisków i prac niepodległościowych. Powstanie r. 1863 znalazło we Lwowie silne echo; miasto współdziałało i wysyłką ludzi i pomocą w wszelkich innych formach; po upadku powstania znalazło wielu powstańców we Lwowie schronienie, chleb, serdeczne przyjęcie. Prace niepodległościowe trwały niemal bez przerwy wśród młodzieży zwłaszcza, a słynny w swoim czasie proces tarnopolski wiązał się bezpośrednio niemal z powstaniem organizacji „Promienistych" i czasopisma „Promień", w którym i Komendant Piłsudski, po swej ucieczce z więzienia petersburskiego zamieścił słynny artykuł: „Dlaczego zostałem socjalistą?" Sekcja P. P. S. we Lwowie pracowała w najścislejszym kontakcie z akcją w Kongresówce, dostarczając „bibuły", broni, ludzi, udzielając chwilowym czy stałym emigrantom z zaboru rosyjskiego mieszkań, środków do życia, posad, dokumentów. We Lwowie zwłaszcza na Politechnice, która aż do powstania Politechniki warszawskiej, była jedyną na dawnych ziemiach Polski, studiowała młodzież polska z zaboru rosyjskiego i z całej Rosji. Uczelnia ta była siedliskiem wszelkich robót niepodległościowych, aż do pierwszego tajnego laboratorjum materjałów wybuchowych włącznie.

We Lwowie powstał Związek Walki Czynnej, we Lwowie powstał „Strzelec" i cały szereg organizacji o charakterze przygotowania wojskowego. W Legionach Polskich nie było oddziału, ani zakładu, w którym nie byłoby lwowiaków; ilościowo chyba żadnemu z miast Polski nie ustąpił Lwów w dostarczaniu ochotników dla Legionów, przy czym nawiasowo stwierdzić należy, że duży procent legionistów żydów, lub też żydowskiego pochodzenia, pochodził właśnie ze Lwowa, w którym w swoim czasie kierunek asymilatorski był najsilniej rozwinięty.

Od pierwszych transportów do pierwszych oddziałów kadrowych Legionów przez cały okres wojny, aż do bohaterskiego przejścia II Brygady Leg. Pol. przez front 15 lutego r. 1918, Lwów stale dostarczał ludzi, a zawsze najserdeczniejszej pomocy w dobrej i złej doli legionowej.

Czyż trzeba przypominać bohaterską obronę Lwowa w r. 1918, gdy konająca, przeniewiercza Austria cesarska rozpadając się oddała Lwów Ukraińcom? Epopeja „orląt" lwowskich pozostanie na zawsze jedną z najpiękniejszych kart walki o Niepodległą Ojczyznę.

Lwów przez wieki długie „semper fidelis" był pierwszym miastem, któremu przypadł zaszczyt otrzymania z rąk Wodza Naczelnego Marszałka Piłsudskiego najwyższego wojskowego odznaczenia „Virtuti Militari". Chyba dość tytułów, by miasto to można i należało nazwać najukochańszym!

A jakiż jego los dzisiaj? Jakaż dola zła i ciężka spotyka je za te wszystkie zasługi?

Na dorocznym zebraniu, **„Koła Lwowian"**, odbytym niedawno pod przewodnictwem ministra dra W. Byrki Prezesa Banku Polskiego, nowowybrany prezes Koła wiceminister spraw wojskowych gen. inż. Litwinowicz Aleksander, wychowanek lwowskiej Politechniki, przed objęciem obecnego stanowiska, dowódca O. K. Lwów, wygłosił referat o obecnym położeniu Lwowa.

Ściśle rzeczowe, na cyfrach i osobistej obserwacji oparte, wywody wiceministra nie dopuszczają żadnych złudzeń co do tragicznego położenia Lwowa. Miasto rosnąc w ilość ludności, głównie skutkiem przyłączenia podmiejskich miejscowości, rozbudowując się i porządkując, cofa się jednak we wszystkich dziedzinach, a gospodarczo i narodowościowo wymaga energicznego, celowego i szybkiego ratunku.

Odwieczna twierdza kresowa polskiej mocarstwowości, polskiej kultury, polskiej misji dziejowej na wschodzie, która była, jest i pozostać musi emporium polskim dla stosunków Rzeczypospolitej z bliskim i dalszym wschodem, aż do dużej połaci Azii zachodniej włącznie, walczy resztkami sił o utrzymanie swego polskiego charakteru. Sprawa przywrócenia temu miastu charakteru bastionu, warunkującego nasze południowo-wschodnie granice jest obecnie zagadnieniem dla roli mocarstwowej Polski nie mniej ważnym, niż dostęp do morza, niż utrzymanie granic zachodnich.

Zagadnieniem podtrzymania Lwowa zajmiemy się obszernie i wierzymy, że zmobilizujemy potrzebne zasoby energii i siły.

Niestety, kiedy wpadliśmy między zabudowania, przywitał nas gwałtowny ogień Rosjan, którzy zdołali już zająć tyły, gdyż sprzymierzeńcy nasi zwiali haniebnie.

Wobec tego cofamy się biegiem do lasu, odległego o kilkaset kroków.

Moskale, przewidując tę jedyną drogę naszego odwrotu, zabezpieczyli ją karabinami maszynowymi Biegliśmy cały czas pod ogniem. Do lasu dotarło zaledwie kilku Reszta usłała drogę swymi ciałami. .

Ja miałem czapkę przestrzeloną i płaszcz w kilku miejscach podziurawiony kulami.

W lesie straciliśmy orientację i tylko dzięki dziwnemu instynktowi obraliśmy dobry kierunek. Wkrótce trafiliśmy na naszych. Okrzyk: Stój! Kto idzie? — osadził nas miejscu Okazało się, że rezerwa nasza zajęła w lesie pozycję, zasłaniając odwrót. I tak dzięki Opatrzności i przeznaczeniu ocaleliśmy.

Niedobitki ciągnęły ze wszystkich stron. Wielu rannych wlokło się nadludzkim wysiłkiem, by tylko nie wpaść w ręce Moskali.

Wieczorem na wyznaczonej na tyłach kwaterze, spodkało się nas... zaledwie czterech z całego plutonu. W drugim dniu odnalazło się jeszcze dwóch, reszta została na białym śniegu.

Śmiertelnie znużeni zaległiśmy izbę pokotem, a w głowach huczały nam odgłosy niedawno przebytej bitwy.

W półśnie już słyszałem hen, zdaleka, jakby dochodzące z okopów ostatnie echo: „Lulajże Jezuniu"...

Zaopatrzenie byłych skazańców politycznych

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA SKARBU

w porozumieniu z Ministrami Opieki Społecznej, Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości z dnia 10 marca 1933 r., uzupełnione rozporządzeniem z dnia 10 stycznia 1935 r.

W SPRAWIE ZAOPATRZENIA BYŁYCH SKAZAŃCÓW POLITYCZNYCH.

(Dz. Ust. R. P. Nr. 28/33, poz. 237) i (Dz. Ust. R. P. Nr. 4/35, poz. 24).

Na podstawie art. 11 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o zaopatrzeniu byłych skazańców politycznych (Dz. Ust. R. P. Nr: 27, poz: 245), które z uwzględnieniem zmian, wprowadzonych ustawą z dnia 21-go marca 1931 r. (Dz. Ust. R: P: Nr. 29, poz. 193) zostało ogłoszone w załączniku do rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 31 marca 1931 r. (Dz. U. R. P. Nr. 47, poz. 406) zarządza się co następuje:

§ 1. Wskazane w niniejszym rozporządzeniu artykuły odnoszą się do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o zaopatrzeniu byłych skazańców politycznych (Dz. Ust. R. P. z 1931 r. Nr. 47, poz. 406), paragrafy zaś — do niniejszego rozporządzenia.

§ 2. (1) W imieniu osób, niezdolnych do działań prawnych, wszystkie podania i oświadczenia, przewidziane w rozporządzeniu, składają prawni zastępcy tych osób.

(2) Do podań i oświadczeń, składanych przez prawnych zastępców, oprócz innych wymaganych dowodów powinny być dołączone należycie uwierzytelnione odpisy dokumentów, stwierdzających ustanowienie zastępstwa, o ile nie wynika ono z samego prawa. W tym ostatnim przypadku istnienie prawnego zastępstwa powinno być stwierdzone świadectwami urodzenia, małżeństwa, czy też śmierci.

§ 3. Świadczenia, płynące z rozporządzenia wypłaca się osobie uprawnionej. Jeżeli osoba uprawniona jest niezdolna do otrzymania świadczenia, świadczenia te wypłaca się jej prawnemu zastępcy.

§ 4. (1) Jeżeli uprawniony do otrzymywania zaopatrzenia jest umysłowo chory, lecz nieubezwłasnowolniony, Minister Skarbu może zarządzić uskutecznianie wypłaty zaopatrzenia do czasu ubezwłasnowolnienia uprawnionego, co najwyżej jednak w ciągu 6 miesięcy, do rąk osoby, która nad uprawnionym sprawuje faktyczną opiekę.

(2) W przypadku, przewidzianym w poprzednim ustępie, jako dowód choroby umysłowej uprawnionego do zaopatrzenia stanowi orzeczenie lekarza urzędowego, faktyczną zaś opiekę nad umysłowo chorym, uprawnionym do otrzymywania zaopatrzenia, stwierdza właściwa według miejsca zamieszkania uprawnionego powiatowa władza administracji ogólnej.

(3) Zarządzenie, przewidziane w ust. 1, może być przez Ministra Skarbu każdej chwili cofnięte bez podania powodów.

§ 5. Prawo do świadczeń, płynących z rozporządzenia, nie jest uzależnione od przynależności państwowej.

§ 6. Do orzeczeń władzy, wydawanych na zasadzie rozporządzenia, mają odpowiednie zastosowanie ogólne zasady, obowiązujące w postępowaniu administracyjnym, o ile rozporządzenie lub inne przepisy szczególne nie stanowią inaczej.

§ 7. (1) Były skazaniec polityczny, ubiegający się o przyznanie zaopatrzenia, winien wnieść podanie do Ministerstwa Skarbu i dołączyć dowody, stwierdzające nabycie prawa do zaopatrzenia.

(2) Dowodem działalności, zmierzającej do odzyskania niepodległości Państwa Polskiego lub zjednoczenia ziem polskich, wchodzących w skład Państwa Polskiego oraz skazanie za tę działalność na karę (art. 1 ust. 1 lit. a) jest przede wszystkim oryginał lub należycie uwierzytelniony odpis wyroku sądowego, dowodem zaś osadzenia w tymczasowym areszcie oraz zesłania w administracyjnym trybie (art. 1 ust. 1 lit. b) i c) — oryginał lub należycie uwierzytelniony odpis sądowego lub administracyjnego postanowienia.

(3) Dowód istnienia okoliczności, wymienionych w ust. 2, w braku wyroku lub postanowienia stanowią również zaświadczenia państwowych archiwów.

§ 8. (1) Jeżeli były skazaniec polityczny, ubiegający się o zaopatrzenie, nie ma możności dostarczenia dowodów, wymienionych w § 7, winien o tym zaznaczyć w podaniu i wskazać powód niemożności dostarczenia tych dowodów. W takim przypadku mogą być dopuszczone i inne dowody, przewidziane w postępowaniu administracyjnym, w szczególności dowód ze świadków. Świadkowie ci winni dokładnie oznaczyć, skąd są im znane poświadczane okoliczności.

(2) Przepisy poprzedniego ustępu mają analogiczne zastosowanie do przypadków, w których interesowana osoba nie ma możności dostarczenia świadectwa urodzenia, małżeństwa lub śmierci.

§ 9. Oprócz dowodów, wymienionych w §§ 7 i 8, były skazaniec polityczny winien dołączyć do podania:

1) świadectwo urodzenia,

2) zaświadczenie właściwego według miejsca zamieszkania byłego skazańca urzędu skarbowego o wysokości dochodu, uzyskanego w ostatnim roku podatkowym ze wskazaniem źródeł tego dochodu,

3) oświadczenie byłego skazańca o wysokości ostatnio otrzymywanego dochodu z dokładnym oznaczeniem jego źródeł,

4) oświadczenie byłego skazańca, iż nie otrzymuje żadnego zaopatrzenia ze Skarbu Państwa, a jeżeli takie zaopatrzenie otrzymuje, że wybiera zaopatrzenie dla byłego skazańca politycznego.

§ 10. (1) Były skazaniec polityczny, ubiegający się o zaopatrzenie, który nie przekroczył 55 roku życia, winien w podaniu powołać się na utratę zdolności do pracy zarobkowej.

(2) W tym przypadku były skazaniec polityczny celem stwierdzenia utraty co najmniej 50% zdolności do pracy zarobkowej, zostaje poddany badaniu przez Komisję Lekarską II instancji dla funkcjonarjuszów państwowych. Badanie to zarządza wojewódzka władza administracji ogólnej, właściwa według miejsca zamieszkania byłego skazańca politycznego.

(3) Orzeczenie Komisji Lekarskiej jest ostateczne. Ponowne badanie lekarskie może nastąpić na wniosek byłego skazańca politycznego najwcześniej po upływie roku od daty poprzedniego badania. W wyjątkowych przypadkach Minister Skarbu może zezwolić na zbadanie byłego skazańca politycznego przed upływem tego okresu.

§ 11. W razie rozłączenia od stołu i łoża (separacji), rozwodu lub unieważnienia małżeństwa, o ile małżeństwo zostało zawarte przed przyznaniem byłemu skazańcowi politycznemu zaopatrzenia, zaopatrzenie to zostaje przyznane w wymiarze dla żonatych tylko w przypadku, gdy były skazaniec polityczny złoży dowód, iż sądownie jest obowiązany do płacenia żonie alimentów.

§ 12. Były skazaniec polityczny, ubiegający się o przyznanie zaopatrzenia w wymiarze dla żonatych, oprócz dowodów, wymienionych w §§ 7—9, winien dołączyć do podania:

1) świadectwo zawarcia małżeństwa,

2) oświadczenie, iż małżeństwo to nie zostało sądownie rozłączone, rozwiedzione lub unieważnione, a w razie rozłączenia, rozwodu lub uniemożliwienia małżeństwa z obowiązkiem alimentowania żony (§ 11) — uwierzytelniony odpis wyroku sądowego, którym został stwierdzony obowiązek alimentacyjny.

§ 13. (1) Podanie w sprawie leczenia i protezowania na koszt Skarbu Państwa (art. 2 ust. 2) były skazaniec polityczny winien wnosić do właściwej według miejsca zamieszkania władzy administracji ogólnej, dołączając odpis dekretu, którym zostało mu przyznane zaopatrzenie.

(2) Były skazaniec polityczny winien udowodnić istnienie związku przyczynowego choroby lub kalectwa z działalnością, zmierzającą do odzyskania niepodległości Państwa Polskiego lub zjednoczenia ziem polskich, wchodzących w skład Państwa Polskiego. W razie wątpliwości na wniosek byłego skazańca politycznego lub z urzędu władza zarządzi badanie lekarskie z zachowaniem postępowania, przewidzianego w § 10

(3) Orzeczenie w sprawie leczenia i protezowania byłych skazańców politycznych wydaje w pierwszej instancji właściwa według miejsca zamieszkania byłego skazańca politycznego powiatowa władza administracji ogólnej. Odwołania od powyższych orzeczeń rozstrzyga ostatecznie w administracyjnym toku instancyj właściwa wojewódzka władza administracji ogólnej.

(4) Leczenie i protezowanie byłych skazańców politycznych odbywa się na podstawie instrukcji Ministra Opieki Społecznej, który wyznaczy zakłady lecznicze, komisje protezowe i wytwórnie protez.

§ 14. (1) Podania w sprawie przyjęcia na koszt Skarbu Państwa do zakładu opiekuńczego (domu dla inwalidów, domu dla weteranów) lub zakładu dla umysłowo chorych (art. 2 ust 3) były skazaniec polityczny, a w razie jego ubezwłasnowolnienia — opiekun, winien wnosić do powiatowej władzy administracji ogólnej, właściwej według miejsca zamieszkania byłego skazańca politycznego. Do podania należy dołączyć odpis dekretu, którym zostało przyznane zaopatrzenie

(2) Przy stwierdzeniu niedołęstwa lub ułomności, nieodzownej potrzeby stałej opieki oraz choroby umysłowej byłego skazańca poliycznego, o ile ta choroba nie została stwierdzona wyrokiem sądowym, ma analogiczne zastosowanie § 10.

(3) Zarząd domu opiekuńczego czy też zakładu dla umysłowo-chorych, do którego przyjęto byłego skazańca politycznego, winien natychmiast zawiadomić izbę skarbową, wypłacającą zaopatrzenie, o dniu rzeczywistego przybycia do zakładu byłego skazańca politycznego oraz o dniu opuszczenia przez niego tego zakładu.

(4) Do orzeczeń w sprawach przyjmowania na koszt Skarbu Państwa do zakładów opiekuńczych lub zakładów dla umysłowo chorych ma odpowiednie zastosowanie § 13 ust. 3. (c. d. n.)

Walny Zjazd

Delegatów Koła b. żołnierzy 6 p.p. Legjonów Polskich

Dnia 13 grudnia b.r. odbył się w Warszawie w lokalu legjonowych kół pułkowych, przy ul. Ludnej 10, doroczny Walny Zjazd Delegatów Koła żołnierzy b. 6 pp. Leg. Pol.

Zjazd zagaił Prezes Koła, „Szóstaków" gen bryg. Orlik-Rückeman Wilhelm, poczem poprosił na przewodniczącego obrad gen dyw. Norwid-Neugebauera Mieczysława, inspektora armji.

Do Prezydium Zjazdu zostali powołani:

gen bryg. Orlik-Rückeman Wilhelm.
ppułk. rez. Dr. Jakubowski Tadeusz,
ppułk. dypl. Szymański Roman,
rtm. Sław.-Góralik Czesław jako sekretarz

Po odczytaniu sprawozdania Zarządu Głównego Koła „Szóstaków" oraz Głównej Komisji Rewizyjnej za okres 1935/6, Zjazd uchwalił jednogłośnie absolutorium ustępującemu Zarządowi, oraz podziękowanie za owocną pracę dla dobra Koła.

Na wniosek ppułk Dra Jakubowskiego Zjazd uchwalił przejście Koła 6 pp. Leg. Pol. na nową organizację legjonowych kół pułkowych i zgłosił swe przystąpienie do Związku Leg. Pol.

Następnie dokonano wyboru nowych władz koła i tak:

gen. bryg. Orlik-Rückeman Wilhelm komendant
ppułk rez. Dr. Jakubowski Tadeusz z-ca komendanta
pułk. dypl. Pełczyński Tadeusz z-ca komendanta

Członkowie Komendy Koła:

ppułk. dypl. Ciastoń Jan Kazimierz
kpt. Mięsowicz Tadeusz
pułk. dypl. int. Dr. Rudolf Karol
mjr. Szmoniewski Tadeusz
dyrektor Szromba Marjan
Vicepr. P.K.O. Strzegocki-Kościesza Kaz.
Wittek Antoni
mjr. dypl. Wojciechowski Edward

Komisja Rewizyjna:

wojewoda Dr. Rożniecki Józef przewodniczący
ppułk. Dr. Felsztyn Tadeusz członek
dyrektor Kaliła Marjan członek
ppułk. dypl. Matuszczak Franciszek z-ca
ppułk. Służewski Jan z-ca
sędzia Świtalski Klemens

Sąd Koleżeński:

Prezes P.K O. Dr. Gruber Henryk przewodniczący

Członkowie:

ppułk dypl Dziurżyński Kazim.
ppułk dypl. Engel Stanisław
ppułk dypl inż. Karaffa Kreutenkraft Z.
dyrektor inż. Krzyczkowski St.
dyrektor Osostowicz Zbigniew
kpt. rez. Skarbek St.
ppułk dypl. Szymański Roman
pułk. dypl Świtalski St.
pułk. Załuska Jan

Na zakończenie Zjazdu uchwalono na wniosek ppułk D-ra Jakubowskiego wysłać 2 meldunki o przejściu Koła Szóstaków na nową organizację Kół pułkowych, z wyrażeniem czci żołnierskiej do Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i Komendanta Naczelnego Zw. Leg. Pol. pułk. Koca Adama z zapewnieniem dalszej intensywnej pracy dla dobra Polski.

HALSZKA SZOŁDRSKA

DO LOTU

Jak powstawało polskie lotnictwo niepodległościowe

Jednym z pięknych, a mało znanych epizodów w dziejach naszych prac niepodległościowych, to rozwój lotnictwa. Ruch lotniczy w Polsce rozpoczyna się już w czasach przedwojennych, paraliżują go jednak ciągłe trudności natury tak finansowej, jak i politycznej.

Tymczasem wojna światowa wprowadza lotnictwo europejskie na tory wybitnie wojenne.

Za inicjatywą Komendanta powstaje w Legionach myśl utworzenia polskiej eskadry, lecz wszelkie usiłowania rozbijają się o opór Austriaków, którzy nie chcą legionistów dopuścić do posiadania tak nowoczesnej broni, jaką jest lotnictwo.

Jeden z oficerów legionowych podp. de Beaurain wstępuje do austriackiej szkoły lotniczej w Wiener Neustadt a następnie do eskadry austriackiej na froncie włoskim, gdzie z podziwu godną zaciętością utrzymuje się przy mundurze legionowym i przy polskich raportach z zadań bojowych. Jednocześnie utrzymuje kontakt z innymi Polakami, służącymi w lotnictwie austriackim, oraz z kilku legionistami przebywającymi w szkole lotniczej.

Tymczasem wysiłki ku utworzeniu polskiego lotnictwa napotykają na przeróżne komplikacje i trudności.

Proklamacja Polski przez okupantów przynosi nowy krok naprzód: utworzenie Towarzystwa Żeglugi Napowietrznej w Warszawie, Kursów teoretycznych lotniczych. Istnienie ich jest krótkie. Represje niemieckie po kryzysie przysięgowym wpływają na ich likwidację. W okresie tym praca nad utworzeniem polskiego lotnictwa, jak zresztą cała praca niepodległościowa przechodzi w ręce POW.

We Lwowie przy boku Komendy Głównej POW tworzy się centrum skupiające grupę wybitnych lotników, a porucznik de Beaurain nawiązuje stamtąd kontakt z lotnikami rozproszonymi po Rosji i w armiach zaborczych.

Jednocześnie zostaje opracowany plan lotniska lwowskiego i ułożony cały program działania w razie powstania i rozbrojenia Austriaków.

Tymczasem poza granicami kraju, wszędzie gdzie tylko na gruzach rozpadającej się armii rosyjskiej tworzą się polskie oddziały, napotykamy na dążenia zorganizowania własnego lotnictwa.

W Mińsku, przy Korpusie Dowbora, garstka lotników posiada jeden jedyny samolot. W sąsiedztwie jednak znajduje się bogaty rosyjski park lotniczy, który ma ulec likwidacji i przejść jednocześnie w polskie ręce.

Niechęć Rosjan, niezliczone trudności natury tak politycznej jak i technicznej stoją na przeszkodzie.

W zimnie, trudzie i niezmiernie przykrych warunkach, zakonspirowani lotnicy pojedyńczo czuwają nad sprzętem, który stopniowo saniami udaje się przewieźć na dworzec i załadować do pociągów.

Tymczasem Korpus zostaje zmuszony przenieść się do Bobrujska; część lotników pozostaje w dalszym ciągu na straży.

W chwili, kiedy wreszcie po nieskończonych trudach i komplikacjach cały sprzęt zostaje szczęśliwie załadowany do dwuch pociągów, ruchy wojsk bolszewickich i niemieckich, grożące zajęciem linii kolejowej, uniemożliwiają wyjazd.

Następuje dalsze, pełne naprężenia czekanie.

Niespodziewanie wkraczają do Mińska wojska niemieckie, które wydają surowy zakaz wywożenia jakichkolwiek pozostałości po Rosjanach. Jeszcze chwila, a zdobyty sprzęt znajdzie się w rękach niemieckich.

Lecz linia kolejowa do Bobrujska jest teraz wolna, a posterunki niemieckie nie wiedzą jeszcze o zakazie. Szybko nie uwiadamiając dalszych stacji o przejeździe zawiadowca Norwid Kudło, ojciec jednego z lotników, wyprawia pociągi. W drodze zostaja kilkakrotnie zatrzymani przez Niemców. Spryt, zimna krew lotników są ratunkiem w krytycznej sytuacji. Wreszcie po pełnej napięcia podróży dojeżdża do Bobrujska.

Z miejsca rozpoczyna się praca nad uruchomieniem samolotów i zorganizowaniem skompletowanego oddziału lotniczego.

Wykończenie prac, poświęcenie lotnisk i maszyn, pierwsze loty wywiadowcze, oto jedno pasmo tryumfu eskadry, gdy nagle jak grom uderza we wszystkich wieść o rozbojeniu.

W Korpusie nastało teraz kilka strasznych dni buntu i zamieszania. Poczucie okrutnej ironii losu, rozparzliwego zacięcia, ogarnęło lotników.

— Jakto? Po tylu nadziejach, po tylu wysiłkach i ofiarach — rozbrojenie?

Położenie było bez wyjścia, lecz Niemcy samolotów nie dostaną. Próbowano ucieczki...

Potężny samolot typu „Ilja Muromiec" unosi Pułkownika Raszko, rosjanina z polskiego oddziału i kilku Polaków na Murman.

Po drodze ulegają wypadkowi.

W innych maszynach kolejno zapuszczono motory i wypuszczono samoloty. Po chwili błędnego szybowania następowały upadki straszne, rozpaczliwe, jak ta beznadziejność, otwierająca się przed lotnikami, skazanymi na nową tułaczkę. Usiłowali przedzierać się na Murman, na Kubań; wielu po drodze wpadło w niewolę lecz wielu dotarło, aby dalej prowadzić lotnicze prace w nowym znoju, w nowych oczekiwaniach i nadziejach.

Jeszcze smutniejsze są losy I-szego i II-go Oddziału Awiacyjnego, utworzonych z byłych oficerów wojsk rosyjskich. Po bitwie pod Kaniowem uległy one zdradzieckiemu niespodziewanemu rozbrojeniu przez Niemców a prawie wszyscy lotnicy dostali się do obozów koncentracyjnych. Pismo „Sclavus", wydawane przez lotników, urozmaicane humorystycznymi wierszami i rysunkami jest dowodem, że humor nawet w więzieniu nie opuszczał lotników mimo niezwykle przykrych warunków.

O nieprzezwyciężone trudności rozbijają się również wysiłki nad utworzeniem lotnictwa przy Dywizji Syberyjskiej.

W Odessie, która przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk, garstka podchorążych i lotników polskich gromadzi tajnie sprzęt lotniczy, strzegąc bacznie każdej sposobności.

Wreszcie bolszewicy opuszczają miasto. Tej samej nocy dwaj chorążowie: Skarżyński (zginął bohaterską śmiercią w Kościuszkowskiej eskadrze w czasie walk z bolszewikami) i Karpiński **(znany ogólnie ze swych lotów długodystansowych)** przedostają się przez posterunki austriackie, wchodzą ukradkiem na lotnisko i spisują sprzęt. Nazajutrz zaś przed Austriakami legitymują się tym spisem, żądając wydania samolotów, jako rzekomo polskiej własności.

Z Murmania, dokąd po rozbrojeniu korpusu Dowbora udaje się część lotników, przedostają się oni do Francji, gdzie rozpoczyna się wzmożona akcja, uwieńczona zorganizowaniem kilku eskadr, które potem wraz z armią Hallera wracają do kraju.

Wielu Polaków zbiegło na Kubań, gdzie przy dywizji Żeligowskiego powstaje oddział lotniczy. Praca ich polega na wytrwałych staraniach o samoloty. Owocem tych wysiłków jest kilka starych gratów, cenionych jak największe skarby.

Z Kubania przedostaje się dywizja do Odessy. Tam odbywają nawet i loty bojowe. Warunki życia są niezmiernie ciężkie, trudności ze sprzętem nie ustają i tylko tęsknota za krajem i niespożyta odwaga trzymają tych ludzi. I oto w najkrytyczniejszej chwili, kiedy posiadane przez eskadrę samoloty są już nie do użycia, następuje z dnia na dzień niespodziewany rozkaz ewakuacji.

Francuzi przygotowujący również swą ewakuację, posiadają starego „Niuporta" z obłamanym skrzydłem przeznaczonego na spalenie. „Niuporta" tego udaje się Polakom wyłudzić. W nocy następuje spieszny montaż i rano na zmontowanym samolocie porucznik Rajski, dzisiejszy szef lotnictwa, odlatuje do Jass. Po uciążliwej drodze przez lemany i po dalszych przeprawach przedostaje się wreszcie eskadra z końcem lata 1919 do Polski, gdzie lotnicy zostają wcieleni do polskich eskadr bojowych i rozpoczynają nowy okres pracy.

ZYGMUNT WĘGIERSKI

Z ŻYCIA WARSZAWY

Karuzela udręczeń komunikacji miejskiej w Warszawie

Nieznośny zamęt w komunikacji na terenie Warszawy zmusza wprost do poważniejszego zainteresowania się tą sprawą.

Jedną z największych bolączek jest bezsprzecznie tłok, panujący w tramwajach i autobusach, zwłaszcza w godzinach rannych, kiedy rzesze pracującej ludności śpieszą do zajęć z peryferii do śródmieścia i ze śródmieścia na krańce Warszawy. Nie dzieje się to jednak na wszystkich liniach. Skutkiem złego rozkładu w czasie kursowania i liczbie wozów na poszczególnych liniach, jedne trasy nie mogą pomieścić niecierpliwych pasażerów, podczas gdy inne świecą niemal pustkami. Tak np., w godzinach 6 —8, trzeba bardzo zdrowych nerwów, żeby bez odpowiedniego skomentowania i utraty spokoju, dostać się do miasta z Bródna, lub Powązek, albo z Pragi i Krakowskiego Przedmieścia na Wolę. Powoduje to ustawiczne spóźnianie się robotników do warsztatów, a urzędników do biur i — co za tym idzie, — przerwy w pracy, oraz nadmierne jej przeciąganie. To samo dzieje się w godzinach popołudniowych na trasie, łączącej Warszawę z Żoliborzem.

Specjalnie drażniąco wpływa na przechodniów ukazywanie się tramwajów w „stadach". Jadą sobie dwa lub trzy wozy, oznaczone tym samym numerem, jedne za drugimi.

Na pierwszym panuje tłok fantastyczny, w drugim jest prawie pusto, a w trzecim konduktor tylko dlatego nie śpi, że motorniczy zbyt głośno dzwoni...

Rekord pod tym względem bije zawsze linia „Z", której kiedyś tylko pięć wozów po kolei przedefilowało przez plac Unii Lubelskiej w niezmąconym spokoju. To samo jest z linią „2", ale już w stopniu o wiele mniejszym.

Powodem tego rodzaju nienormalnych objawów jest przede wszystkim brak wiaduktów nad torami kolejowymi, za mała liczba mostów, łączących Warszawę z Pragą, wreszcie za mała ilość torów tramwajowych, co powoduje nieraz nużące wyczekiwanie na wyminięcie się z wozem, nadjeżdżającym z przeciwnej strony. Most Kierbedzia, główna arteria, łącząca nas z przeciwległym brzegiem Wisły, jest tak natłoczony wszelkimi pojazdami, że już najmniejsze zatarasowanie na nim wywołuje opłakane w skutkach przerwy i opóźnienia w komunikacji na terenie całej Warszawy, czy Pragi.

Jasna rzecz, że tramwaje nie zdołają nawet w połowie obsłużyć półtoraimilionowego miasta. Warszawa, nie posiadając kolei podziemnej, trolleybusów, (które były na pół wprowadzone w Poznaniu), ani kolei obwodowej, powinna rozwinąć komunikację autobusową. Ta ilość wozów, którą osiągnięto dotychczas, jest stanowczo niewystarczająca. Trzeba więc ją zwiększyć. Ma to jednakże tą złą stronę, że przy dużej ilości autobusów powietrze byłoby niemożliwie zanieczyszczone gazami spalinowymi.

Jednak rozumny i przewidujący obywatel powie: „Rozwój komunikacji autobusowej, to pierwszy szczebel do motoryzacji kraju, której niewątpliwe zalety i korzyści widzimy u naszych zachodnich sąsiadów".

Dobrze, ale w Niemczech wprowadzono na szeroką skalę poruszane silnikami elektrycznymi, nie wytwarzającymi szkodliwych gazów, trolleybusy, posiadające wszystkie zalety autobusów, a które w razie potrzeby, ściśle mówiąc — wojny, można łatwo przekształcić w wozy użyteczności bojowej, poruszane za pomocą materiałów spalinowych, a więc uniezależnione od rozciągniętej sieci przewodów elektrycznych.

Autobusy biją swych elektrycznych konkurentów, skrępowanych szynami, przede wszystkim szybkością, która jest niewątpliwie najważniejszym i podstawowym czynnikiem racjonalnej komunikacji. Tramwaje odbywają swe kursy w 40 — 50 minut, a często nawet w całą godzinę. Średnia ich szybkość 15 klm./godz. jest śmieszna w porównaniu z szybkością 30 — 40 klm./godz., którą rozwijają autobusy. Nie znaczy to, żeby rozwój komunikacji motorowej wróżył kres istnieniu tramwajów.

Robiono próby z elektrowozami, które mając silniki o zwiększonej mocy, rozwijały na prostej drodze, jadąc na 9-tkę, do 60 klm./godz.; a więc szybkość imponującą. Skończyło się, niestety, na próbach, gdyż prowadzenie takiego wozu wysuwało pewne trudności natury technicznej, wobec istnienia których, motorniczy mógł łatwo spowodować zniszczenie silnika jednym nieuważnym ruchem korby.

Czy w tym, czy też w czym innym należy poszukać przyczyny, dość, że tramwaje w dalszym ciągu chodzą śladami żółwiów — olbrzymów.

Ale o konieczności zreformowania komunikacji miejskiej w Warszawie mówi się ciągle i będzie się mówiło, dopóki proszonych czy nie proszonych konsultantom obecnego nieładu nie zamkną ust fakty.

Trzy miliony na szkoły polskie zagranicą.

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą powołany został do życia w 25-lecie walki o szkołę polską, zapoczątkowanej w 1905 r. w b. zaborze rosyjskim, pamiętnym strajkiem szkolnym. Podczas uroczystości 25-lecia padło hasło, że walka o szkołę ojczystą nie jest skończona, lecz przeniosła się poza granice Polski, gdzie mieszka ponad 8 milionów naszych rodaków.

Celem Funduszu jest popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego zagranicą oraz utrzymywanie w społeczeństwie polskim świadomości o potrzebie przeciwdziałania wynaradawianiu się młodego pokolenia polskiego zagranicą.

By zdobyć odpowiednie środki na prowadzenie tej akcji, Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą odwołuje się rokrocznie w okresie od 15 stycznia do 15 lutego do ofiarności publicznej całego społeczeństwa polskiego. Apel Funduszu znajduje każdorazowo szeroki oddźwięk, czego dowodem są kwoty, zbierane w poszczególnych latach. W ciągu pierwszych lat, 1930—1932, zebrano ogółem na szkoły polskie zagranicą 511.490 zł. 61 gr., 1933 r. — 359.669 zł. 71 gr., w 1934 r. — 428.066 zł. 24 gr., w 1935 r. — 909.294 zł. 17 gr., zaś w 1936 r. — 669.839 zł. 57 gr. Ogółem więc zebrano dotąd i zużytkowano na pomoc szkolną Polakom zagranicą 2.878.360 zł. 30 gr., czyli prawie trzy miliony złotych.

Najbliższa zbiórka na szkolnictwo polskie zagranicą, która ma się odbyć w styczniu i lutym przyszłego roku, niewątpliwie będzie równie owocna. Społeczeństwo polskie i tym razem musi podkreślić swą łączność z czwartą częścią swego Narodu, przebywającą stale poza granicami Rzeczypospolitej. Zarówno zbiórka, jak i mający się odbyć w tymże czasie propagandowy „Dzień Polaka z Zagranicy", organizowane będą przez niedawno powstałe Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej.

SKARBOWCY WOBEC NADUŻYĆ

„Zarząd centralny Związku Pracowników Skarbowych R. P. po rozważeniu ataków prasowych na urzędników skarbowych i w związku z ujawnieniem szeregu nadużyć w skarbowości imieniem ogółu pracowników skarbowych:

1) Kategorycznie *odgradza się od nieuczciwych jednostek*, używających odpowiedzialnej i szczytnej służby państwowej do niegodziwego przysparzania sobie korzyści materialnych w sposób sprzeczny z prawem i nakazami moralności.

2) Stwierdza, że ogół skarbowców nie może być obarczony żadną odpowiedzialnością moralną i wskutek tego ponosić uszczerbku w opinii za te nieliczne zwyrodniałe jednostki, których żerowanie na funduszach publicznych umożliwiły *brak kompetentnej i fachowej kontroli oraz protekcjonizm.*

3) Apeluje gorąco do ministra skarbu, by w sposób bezwzględny kontynuował akcję tępienia nadużyć w służbie skarbowej w jak najszerszym zakresie bez względu na stanowisko winnych występków i niedopatrzeń, przy czym *winni pobłażania, powinni być traktowani narówni z biorącymi udział w przestępstwie.*

4) Ogół pracowników skarbowych, oraz ich organizacja zawodowa, staje do dyspozycji p. ministra w tej akcji w zakresie jaknajszerszego współdziałania, oraz wychowania rzesz skarbowych w służbie dla dobra Rzeczypospolitej".

Turystyka

Al. Szarzycki.

I pesymiści uśmiechają się do słońca

Długotrwały spór na temat kolei linowej na Kasprowy dowiódł, może najbardziej jaskrawo, że społeczeństwu naszemu nie są obojętne sprawy gór oraz łączące się z nimi postulaty turystyczne. Jest to objaw niewątpliwie pożądany i cenny, świadczący o skali uczuć i zainteresowań tym problemem.

Na przekór tym malkontentom i pesymistom, którzy wypowiadali się przeciw budowie kolejki, jeszcze raz poruszymy ten temat. Tym razem przytoczymy podsłuchane zdania właśnie tych do niedawna pesymistów, mimo narzekań i obaw których kolejkę wybudowano, wbrew woli ich i obawom, kolejka cieszy się frekwencją. Ba, nawet liny nie zerwały się i wątpimy, czy zerwą się, a smukłe srebrne wagoniki, wspinając się po linach nad szczytami i dolinami górskimi, otulonymi szatą śnieżną, zdają się być nie mniej dumne ze zwycięstwa techniki i woli człowieka, niż orły z czasów legendarnego Janosika, kiedy to one jedynie mogły królować niepodzielnie w tej chmurnej przestrzeni...

My, Polacy, naród wielkich nizin, na widok gór doznajemy zawsze wzruszeń uczuciowych, upajamy się ich dzikością, a obecnie, gdy możemy wznieść się ponad wysokie szczyty, gdy dobrowolnie pomniejszamy naszą „wielkość" w zestawieniu z potęgą i ogromem przyrody, budzi się w nas jakieś uczucie nowe, wyższe, nieznane.

Refleksje takie obudziły się i w naszych pesymistach, wyrwanych od warsztatów codziennej pracy, od trosk powszedniego życia. Gdy znaleźli się w ciągu niespełna godziny w sercu gór, w blasku słońca, by tu spojrzeć na przyrodę w całej jej krasie i potędze, z tą chwilą umysł ich, przywykły do analizy spekulatywnej i rozumowej, przestał kontrolować ich uczucia i serce wzięło przewagę nad rozumem. Teorie celowości i zastrzeżenia formalne stopniowo malały i zmalały do zera.

Przekonali się ci pesymiści osobiście, że Kasprowy Wierch nie jest tylko atrakcją dla narciarzy, lub tylko panoramą, miejscem kontrastowych wrażeń i bogactwem pejzażów dla turystów w czasie lata, ale, że posiada on jeszcze inne walory, które bynajmniej nie powinny być nam obojętne, ani błahe.

Wybudowanie kolei linowej otworzyło nie tylko nowe perspektywy turystyczne, czego nikt nie neguje, ale pozwoliło nam wysunąć sprawę budowy obserwatorium astronomicznego, instytutu górskiego, obserwatorium meteorologicznego, klinicznej stacji doświadczalnej wysokogórskiej itp.

Budowa obserwatorium na Kasprowym Wierchu na wysokości 1989 m. nad poziomem morza udostępni polskiej astronomii znacznie szerszy zakres obserwacji aniżeli to możliwe jest w dolinach, przy pomocy tych samych przyrządów.

Założenie klinicznej stacji doświadczalnej wysokogórskiej dla badań klinicznych nad człowiekiem zdrowym i chorym, zdaniem prof. U. J. P. Dr. M. Michałowicza, otworzy przed lekarzami nowe możliwości.

Kolej linowa udostępnia również ludziom nauki różne badania np. morfologii lodowcowej. Nie ponosi się przy tym takich trudów, straty czasu i pieniędzy, jak było to przed paru laty. Realizowanie takich i tym podobnych przedsięwzięć, było wręcz niemożliwe, gdy nie było kolei linowej, bowiem każda inicjatywa wymagała setek tysięcy zł. na opłacenie dostawy na miejsce materjałów budowlanych oraz utrzymanie stałej komunikacji z ośrodkami ludzkimi. Przy tego rodzaju dyskusjach nasi przeciwnicy wprawdzie nieśmiało zaczęli podzielać walory turystyczne kolejki, skłonni byli wreszcie do porzucenia na zawsze zdania o zeszpeceniu gór, jednak, gdy sami zobaczyli entuzjazm tych mas turystów, którym kolejka linowa w okresie jednodniowego pobytu w Zakopanem umożliwia zobaczenie gór w ich małodostępnych urwiskach, zrozumieli, że kolej linowa jest wielkim dobrodziejstwem, a nie szaleństwem, jest wykładnikiem postępu i dziełem przemyślanym.

Życie nasze nie powinno być zamknięte w kręgu trosk o własne li tylko interesy i zniekształcać umysł nazbyt daleko idącym utylitaryzmem, ale w życiu jest nie mniej potrzebny uśmiech słońca, bezpośredni kontakt z pięknem przyrody, która jak balsam koi troski, leczy pesymistów, jest bodźcem do czynu i wyzwala uczucia z przemocy rozumu.

Wycieczka do Worochty

Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Warszawie zawiadamia, że w dniu 24 grudnia rb., przy współudziale Warszawskiego Klubu Narciarskiego oraz I-go Warszawskiego Okręgu Polskiego Związku Narciarskiego, organizuje pociąg popularny na trzydniową wycieczkę z Warszawy do Worochty pod hasłem „Narciarze na Howerlę".

Odejście ze st. Warszawa Gł. w dniu 24/XII o godz. 16 m. 35.

Odejście ze st. Worochta w dniu 27/XII o godz. 14 m. 19.

Przyjście do st. Warszawa Gdańska w dniu 28/XII o godz. 6 m. 05.

Karty kontrolne na udział w wycieczce w cenie zł. 19,30 są do nabycia w kasie biletowej Nr. 2 na st. Warszawa Gł. Osobowa oraz w biurach podróży „Orbis" i Wagons Lits Cook.

Na froncie spraw pracowniczych

REFORMA UPOSAŻEŃ I PODATEK SPECJALNY.

Z otwarciem Izb ustawodawczych Komisja Porozumiewawcza Związków pracowniczych — prac. państwowych, samorządowych i prywatnych — złożyła p. Premierowi deklarację gospodarczo-społeczną, uchwaloną dn. 10 września b. r., oraz memorjały w sprawie obecnego systemu uposażeniowego i w spawie podatku specjalnego.

Skonsolidowane związki żądają zasadniczej reformy ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszy państwowych i, uzasadniając swoje stanowisko, stwierdzają, że reforma uposażeń prac. państwowych dokonana w r. 1934, nie wytrzymała próby życia. Ustawa ta naruszyła sprawiedliwość społeczną, o której mówił Pan Rremier.

Wokresie największego nasilenia kryzysu gospodarczego, dokonano znacznego, nieraz 100%-go podwyższenia uposażeń wyższych stanowisk, kosztem obniżek olbrzymiej części gup niższych i średnich, kosztem pozbawienia ich na przyszłość dodatków na utrzymanie rodziny i za wysługę lat, przy jednoczesnej redukcji podstawy wymiaru emerytury.

Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Państwowych, wchodzący w skład Komisji Porozumiewawczej, przystąpił do opracowania projektu przepisów uposażeniowych i zapowiedział przedłożenia go niebawem Panu Prezesowi Rady Ministrów.

Drugą palącą sprawą dla pracowników państwowych, samorządowych i instytucyj publicznych oraz emerytów, jest domaganie się zniesienia podatku specjalnego od grup uposażeniowych niższych i średnich. Słuszne to żądanie w całej rozciągłości popieramy, tym bardziej, że — jak nam wiadomo — w wielu instytucjach publicznych, jak manopole, banki, przedsiębiorstwa państwowe, a także samorządy miejskie i terytorialne, podatek specjalny częściowo, lub nawet całkowicie zniesiono w formie pożyczek bezzwrotnych.

Niestety, ulgi nie zastosowano do pracowników państwowych, pzeciwnie — Pan Minister Skarbu w art. 11 przedłożonej sejmowi ustawy przedłużył okres pobierania tego podaku o dalsze trzy miesiące.

Domagając się zniesienia tego podatku, Komisja uwzględnia konieczność pokrycia znacznego niedoboru, jaki powstałby z tego tytułu w wysokości około 90 milionów złotych. Drogę do pokrycia niedoboru widzi Komisja w zmniejszeniu dodatków funkcyjnych i służbowych w wyższych grupach, zmniejszeniu dochodów, płynących z delegacyj t. z. komisarek, dodatkowych wynagrodzeń, redukcji luksusowych wydatków reprezentacyjnych i luksusowych inwestycyj, następnie we wzroście dochodów z przedsiębiorstw państwowych na skutek zwyżkowej tendencji cen, poza tym niewątpliwie zwiększą się dochody ze zwiększających się obrotów gospodaczych w kraju.

Postulaty te podtrzymał i szczegółowo uzasadnił imieniem Komisji Porozumiewawczej poseł Krukowski w dyskusji nad przedłożeniem budżetowym w sejmie, zapowiadając zgłoszenie odpowiednich wniosków na Komisji.

Omawiając sytuację gospodarczą Polski w świetle świadczeń świata pracy, poseł Krukowski wskazał na państwa, które osiągnęły poprawę koniuktury dzięki zwiększeniu udziału warstw pracujących w dochodzie społecznym i zwiększeniu siły nabywczej ludności, bądź przez podwyższenie zarobków, bądź przez skrócenie czasu pracy, wreszcie przez śmiałe i odważne nakręcanie koniunktury wielkiemi robotami inwestycyjnymi. Polska natomiast odżegnała się od podobnych eksperymentów — cały ciężar przerzucając na warstwy pracujące i doprowadzając je do ostatecznego zubożenia.

W końcu pos. Krukowski z bólem stwierdził, że świat pracy, który największy udział wziął w subskrybowaniu pożyczek państwowych, na konwersji stracił 70 milionów. Ze swej strony dodomy, że tenże świat pracy na pożyczce inwestycyjnej stracił dalsze 50 milionów.

Jest to, niestety, smutna prawda. Dotychczasowy stan rzeczy musi ulec zmianie. Świat pracowników umysłowych jako jeden z potężnych filarów państwa nie ma dostatecznie silnej reprezentacji i na metody rządzenia państwem nie ma należytego wpływu. Pzeobrażenia, jakie nurtują tą warswę społeczną, dążącą do największego skonsolidowania się dla walki o spawiedliwość społeczną zasługują w pełni na baczną uwagę. Ze swej strony śledzimy je z całą uwagą i słuszne a jednocześnie realne ich postulaty będziemy bronić.

J.

RADIO

Zbiorowe słuchanie radia

Organizacje społeczne z zapałem godnym uznania radiofonizują swe świetlice. Korzyści, jakie odnieść mogą członkowie organizacji przez słuchanie zbiorowe radia zależą w znacznej mierze od doboru audycyj i od umiejętności nakłonienia członków do słuchania takich audycyj, które podnoszą poziom kulturalny słuchaczy, rozszerzają zakres wiedzy i wzmagają zainteresowanie sprawami państwowymi i społecznymi członków danej organizacji.

Ujęcie zbiorowego słuchania radia w ramy pewnych przepisów musi objąć również i stronę techniczno-gospodarczą korzystania z odbiornika, celem uniknięcia zbędnych kosztów i strat, jakieby mogło spowodować nie umiejętne posługiwanie się aparatem radiowym.

Odbiornik w świetlicy wymaga technicznej opieki, umiejętnego obchodzenia się i konserwacji sprzętu radiowego, inaczej przestanie on dobrze działać i raczej zniechęci słuchaczy.

Zadaniem więc opieki technicznej jest zapobieganie uszkodzeniom, naprawianie ich, a zwłaszcza utrzymywanie urządzenia odbiorczego w stanie używalności.

Dobra organizacja zbiorowego słuchania wymaga ustalenia planu odbieranych audycyj na szereg dni naprzód z podaniem go do wiadomości zainteresowanych członków organizacji.

Plan ten przygotować należy na podstawie programów radiowych, uwzględniając jak najszersze zainteresowania słuchaczy. Na pierwszym planie uwzględnić się powinno audycje krajowe, przy czym poważny wpływ na ten plan będą miały pory dnia, w których to zbiorowe słuchanie się odbywa. Oczywiście, dla wysłuchania specjalnie ważnych audycyj okolicznościowych, jak np. przemówienie Pana Prezydenta, musi się zarządzić zbiórkę organizacyjną w lokalu świetlicowym w innym, specjalnym terminie, zapowiedzianym przez ogólnopolski program Polskiego Radia.

Konieczne jest powierzenie obsługiwania odbiornika członkowi organizacji, który posiada niezbędne wiadomości fachowe z dziedziny radia, oraz autorytet u swoich kolegów, co zapewni mu stosowanie się członków do jego wskazówek i zarządzeń w sprawie zbiorowego słuchania. Oczywiście taki kierownik zbiorowego słuchania musi mieć również zastępcę, odpowiadającego wyżej wspomnianym wymogom, któryby mógł wyręczyć go na wypadek choroby, urlopu i t. p., względnie podzielić się z nim funkcją kierowania zbiorowymi audycjami.

W szczególności zadaniem kierownika i jego zastępcy musi być poza utrzymywaniem w stanie używalności odbiornika, głośnika, anteny i t. p., wymienianie zużytych baterii anodowych na nowe, tam, gdzie odbiornik nie jest zasilany z sieci elektrycznej. Gdzie zaś radio działa na akumulator, musi się pilnować jego naładowywania, ile razy będzie on wyczerpany.

Ważną rzeczą także jest oszczędzanie odbiornika z zachowaniem przepisów bezpieczeństwa, a w szczególności natychmiastowe uziemianie anteny w razie burzy, oraz po zakończonej audycji. Kierownik wzgl. jego zastępca baczyć musi także, by odbiór był czysty i dostatecznie wyraźny, a więc ani za cichy, ani też zanadto głośny. Ważnym zadaniem kierowników radiowych jest układanie i ustalanie programów zbiorowego słuchania i podawanie ich do wiadomości członków organizacji. W świetlicy poza tym winien znajdować się stały regulamin, zatwierdzony przez władze związkowe, normujący zasady zbiorowego słuchania radia.

Nakoniec trzeba jeszcze zwrócić uwagę na właściwe umieszczenie odbiornika w świetlicy, a więc po środku krótszej ściany na podwyższeniu od pół do 2 metrów conajmniej. Jeżeli zaś głośnik nie jest wmontowany do szafki odbiornika, to dobrze jest zawiesić go w górnym rogu pomieszczenia z pochyleniem ku dołowi.

Słuchanie według z góry ustalonego programu uczyni zbędnym poszukiwanie najlepszej audycji przy nieuniknionych piskach i trzaskach.

O czym się nie mówi...

Wiele mówiące Katastrofy

Na przestrzeni kilku dni wydarzyły się w krakowskiej dyrekcji Kolei Państwowych trzy katastrofy kolejowe. W bilansie straciło życie 7 osób, kilkadziesiąt zostało rannych i kalkanaście wagonów rozbitych. Razem skarb państwa stracił w tych katastrofach, w materiale i odszkodowaniach parę milionów złotych.

Dlaczego katastrofy te wydarzyły się właśnie w krakowskiej dyrekcji, a nie w innej? Twierdzimy, że w żadnej innej dyrekcji kolejowej nie ma tyle wypadków, co właśnie w krakowskiej. Bo w żadnej innej dyrekcji nikt nie pozwala sobie na takie eksperymenty, jak właśnie w krakowskiej. Jeszcze przed niewielu laty krakowska dyrekcja Kolei Państwowych była wzorem składu i ładu. Dziś jest wzorem — powiedzmy skromnie — bałaganu. Właśnie bowiem dlatego, że dyrekcja krakowska była wzorową, przeznaczona została przez Ministerstwo Komunikacji na szkołę dla młodych inżynierków, wstępujących do kolejnictwa. Zamiast rozmieścić ich równomiernie po wszystkich dyrekcjach, skupiono ich w wielkiej liczbie na terenie jednej dyrekcji. Młodzi inżynierkowie pozajmowali wszystkie stanowiska, zajęte przed tym przez doświadczonych kolejowców. Rezultat jest ten, że wszystkie większe katastrofy w ostatnich czasach mają miejsce na terenie dyrekcji krakowskiej Kolei Państwowych.

Ongiś słynęła z częstych katastrof stacja Rogów. Dziś wspomnienie tych katastrof zbladło wobec tego, co się dzieje w dyrekcji krakowskiej. I jeśli dyrekcja krakowska nie przestanie być dyrekcją eksperymentalną, jeśli młodzi, niedoświadczeni inżynierkowie, uważający się za przyszłych ministrów, pozostaną nadal w takiej, jak obecnie, nadmiernej liczbie w urzędach dyrekcyjnych, dowiadywać się będziemy nadal o katastrofach na szlakach kolejowych dyrekcji krakowskiej. Pasażerowie narażeni będą na utratę życia, a skarb państwa na ciężkie straty.

Osiecki — Ossietzky

Nagrodę pokojową Nobla za rok ubiegły uzyskał znany pacyfista niemiecki, Karl von Ossietzky. Warto przy tej sposobności nadmienić, że laureat pochodzi ze zniemczonej polskiej rodziny szlacheckiej. Nie jest on jedynym. Takich renegatów mieliśmy bardzo wielu, że wymienimy choćby, nieżyjącego już dyplomatę pruskiego Podbielskiego, którego imieniem nazwano jedną z pięknych alei berlińskich, albo generała Pawell, o pełnym brzmieniu Pawelski, który fortyfikował po Wielkiej Wojnie Prusy Wschodnie przeciw Polsce, albo wreszcie znanego socjalistę Grzesińskiego, byłego ministra spraw wewnętrznych Prus.

Przykro nam bardzo, że zdrowa krew tak obficie zasiliła żyły Prusaków. Bo wiadomo, że renegaci są największymi wrogami swego pierwotnego narodu. Stąd zapewne owa pruska nienawiść do Polaków, którym zawdzięczają fakt swego istnienia. Jest to bodaj jedyny wypadek w historii ludzkości, że jeden naród dał swą krwią początek drugiemu narodowi. Prusacy bowiem jako naród, są najmłodszym szczepem niemieckim i najmłodszym narodem świata.

Osiem i pół tysiąca bezdomnych dzieci w Warszawie

W miesięczniku „Szkoła Specjalna", wydawanym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, w artykule p. Anny Janowskiej p. t. „Warunki życia rodzin dzieci upośledzonych umysłowo" znajdujemy szereg danych statystycznych, dotyczących życia proletariatu Warszawy. Pośród kolumn cyfr, mówiących o nędzy, jaka się panoszy na przedmieściach miasta, znajdujemy przerażającą w swej wymowie liczbę 8550 dzieci bezdomnych w Warszawie, wprawdzie w roku 1933.

Przeszło osiem i pół tysiąca bezdomnych dzieci, tułających się z rodzicami ze schroniska do schroniska, dzieci — żyjących na najniższym stopniu człowieczeństwa.

Na ironię zakrawają słowa higienistek o myciu się codziennym, o zmienianiu bielizny — tam, gdzie mydło jest przedmiotem zbytku, a dzieci sypiają nago, nie mając co na siebie włożyć.

Bywają okresy, gdy zabraknie miejsc w schroniskach dla bezdomnych. Wtedy całe rodziny tułają się po podwórkach, klatkach schodowych, piwnicach, strychach. W wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miasta St. Warszawy, we wrześniu roku 1933, zarejestrowano takich rodzin aż.., 971.

Tym, co dostaną jakiekolwiek schronienie, dzieje się niewiele lepiej... W maleńkich izbach mieści się po kilka rodzin. Na jedno łóżko wypada 4—5 osób. W przeludnionych izbach dzieci zatruwają się kwasem węglowym. Stan ich zdrowia pogarsza się z roku na rok. Mówić o wietrzeniu tam, gdzie pojedyncza szyba obok zimnego pieca bywa jedyną ochroną przed zamarznięciem — byłoby conajmniej przesadą.

W chwili, gdy tysiące ludzi w Warszawie mieszka w takich warunkach, paradoksalnie wyglądają wskazania ministra zdrowia publicznego z roku 1920, według których minimum powierzchni mieszkalnej na jedną osobę ma wynosić 5 metrów kwadratowych, a minimum objętości 15—16 metrów sześciennych.

Pod względem moralnym warunki życia dzieci bezrobotnych przedstawiają się fatalnie. Dzieci wzywają karetkę pogotowia, dzieci rozbrajają bijących się rodziców, dzieci biciem i kopaniem zmusza się do żebraniny. Dzieci widzą, jak policjant przyprowadza ojca-pijaka, jak matka z niemowlęciem na ręku ucieka przed uderzeniem siekierą, jak siostra zajmuje się nierządem.

Czyż w takich warunkach można myśleć o podniesieniu kultury naszego proletariatu?.. Czy zmiana na lepsze dokonała się na przestrzeni tych trzech lat w rozmiarach zadawalających?

Prawda o emigracji polskiej we Francji

W dyskusji nad exposé p. ministra Becka senator p. Gołuchowski poruszył palącą sprawę stosunków, w jakich bytuje obecnie emigracja polska we Francji. Mówca stwierdził, że sytuacja emigracji polskiej w obecnym układzie francuskich stosunków politycznych musi wzbudzać zaniepokojenie. Agitacja komunistyczna, jaka szerzy się wśród emigracji polskiej, ma bardzo silne podłoże. Nie bez wpływu są tu również niektóre zarządzenia rządu francuskiego, których skutki mieliśmy możność obserwować w formie reemigracji Momenty te wyzyskuje wroga agitacja, tym więcej, że przynależność do komunizmu Polaków we Francji nie jest jej poczytana za grzech, a nawet zyskuje sobie być może zadowolenie wśród tamtejszego ogółu, w związku z jego tendencjami społecznymi. Należałoby wzmóc propagandę polską choćby przez pomoc materialną dla stowarzyszeń polskich we Francji.

Ze swej strony pozwalamy sobie stwierdzić, że takie omówienie sytuacji wychodztwa polskiego we Francji jest bardzo delikatnym. My pójdziemy dalej, a upoważnia nas do tego zarówno znajomość francuskiego terenu emigracyjnego, jak i wiadomości, jakie udało nam się zdobyć ostatnio. Emigracja polska we Francji uległa pod wpływem rozwoju wypadków politycznych, agitacji komunistycznej i teroru syndykalistów francuskich dużej radykalizacji w sensie jak najgorszym Były wypadki, że załoga całego szybu zastrajkowała tylko dlatego, że jeden jedyny górnik polski pozostał poza syndykatem francuskim. Strajkiem chcieli syndykaliści francuscy albo zmusić owego Polaka do wpisania się do syndykatu, albo dyrekcję kopalni do wyrzucenia polskiego górnika z pracy.

Taki wypadek nie jest bynajmniej odosobniony. Propaganda werbunkowa za wstępowaniem emigrantów polskich do czerwonej armji madryckiej wyrwała już wielu otumanionych emigrantów z szeregów polskich we Francji. Agenci Kominternu wydają w Paryżu specjalne pismo dla Polaków. „Tygodnik Polski". zamieniony ostatnio na dziennik, który drukuje się w 100 tysiącach egzemplarzy i rozrzucany jest masowo wśród emigrantów polskich. W osadach polskich zwoływane są wiece z zapowiedzią omówienia spraw zawodowych, lub nawet narodowych, na których uprawia się następnie agitację bolszewicką.

Jednym słowem radykalizacja polskiego społeczeństwa emigracyjnego we Francji poczyniła już takie postępy, że gdyby przypadkowo doszło do upadku obecnego rządu francuskiego, co bynajmniej nie jest wykluczone przy stale pogarszającej się sytuacji franka i przyszedłby do steru rząd umiarkowany, to kilkadziesiąt tysięcy emigrantów polskich, którzy najwięcej się w owej robocie radykalnej zaangażowali, zostanie wyrzuconych z Francji. Dlatego propaganda polska powinna iść w kierunku zneutralizowania emigracji na wszystkie wpływy zewnętrzne.

Nieoczekiwana pochwała

Prasa czeska zachwycona jest treścią i tonem exposé p. ministra Becka przed komisją senacką spraw zagranicznych. Dlaczego? Że minister ani słówkiem nie wspomniał o Czechosłowacji i o stosunku do niej Polski. „Milczenie jest postępem" — stwierdza prasa czeska. Może być. 18 lat polskiej polityki zagranicznej wskazuje najdowodniej na to, że Polska nie szuka płaszczyzn tarcia, lecz przeciwnie, omija je i usuwa. Szkoda tyko, że zasady chwalone u Polaków, nie stosują Czesi u siebie. Czeski minister spraw zagranicznych, p. Krofta nie trzymał się tej zasady w sowim ostatnim exposé.

Jeszcze jedna Liga Narodów

W Buenos Aires zakończyła swe obrady konferencja wszechamerykańska. Wśród 23 uchwał znajdujemy również projekt stworzenia osobnej Ligi Narodów dla państw amerykańskich. Projekt zostanie przedyskutowany szczegółowo na następnym kongresie panamerykańskim.

Będziemy mieli przeto jeszcze jedną Ligę Narodów. Jedna Liga dość przysparza kłopotów światu i dość pochłania kosztów, tworzy się jeszcze jedną. Nie zapominajmy jednak, że genewską Ligą Narodów obdarzyli Europę Amerykanie. Był to więc artykuł eksportowy, zanim stał się artykułem własnym.

Dygnitarze na front

W ubiegłą niedzielę odbyła się udana impreza zbiórkowa na pomoc zimową. Urządziła ją nasza policja. Nareszcie zerwano z szablonem. Nareszcie dano coś oryginalnego. Na ulice wyszły orkiestry policyjne, konie i psy policyjne z puszkami. Publiczność warszawska nie jest pozbawiona pewnego nerwu, który został dotknięty i ożywiony samym widokiem oryginalnego korowodu. To też datki sypały się obficie do puszek, niesionych przez konie i psy policyjne. Dziatwa miała uciechę największą i naciągała rodziców na grosze, wrzucane potym nieśmiało do puszek. Jednym słowem sukces był nielada.

Ale to nie wszystko. W Niemczech, które pierwsze dały przykład niesienia pomocy zimowej ubogiej ludności, zaraz w początkach corocznej akcji wychodzą na ulice najwięksi dygnitarze. Oglądaliśmy w ten sposób ministrów Goeringa, Goebbelsa, marszałka Blomberga i innych, nie mówiąc o pomniejszych. U nas dotąd nie widzieliśmy ani jednego dygnitarza, który stanąłby z puszką na ulicy. Gdzieś na prowincji, bodaj we Lwowie, wyszedł na ulice pan wojewoda. Przykład jednak nie okazał się zaraźliwym. A szkoda. W Berlinie ministrowie są oblegani i zbierają na pomoc zimową grube grosze.

Zamiast tępić brud. nagradzamy czystość

W ubiegłą niedzielę odbyło się w sali Rady Miejskiej stoł. miasta Warszawy uroczyste wręczenie dyplomów i odznaczeń właścicielom sklepów spożywczych, wyróżnionych w konkursie czystości sklepów. Pewnie, że jest to również jeden ze środków, zmierzających do oczyszczenia stołecznych zakładów handlowych z brudów. Nie wiadomo jednak,czy jest to środek najlepszy Jesteśmy przekonani, że jedna niespodziana inspekcja p Premiera Sławoj-Składkowskiego zrobiłaby pod tym wzgędem wiecej, aniżeli cały konkurs. Na Zachodzie, gdzie ludzie przyzwyczajeni są do czystości, karze się brudasów, nie nagradzając właścicieli sklepów czystych. Bo czystość powinna być zjawiskiem naturalnym.

Weteran, ale polityczny

Ostatnio znaleźliśmy w prasie wzmiankę o uroczystości, jaka odbyła się w Częstochowie. P. minister Józef Wielowieyski, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów byłej Armii Polskiej we Francji wręczył dyplomy uznania dwum obywatelom francuskim. Dowiedzieliśmy się przytym, że p. Wielowieyski jest weteranem. Dotychczas wiedzieliśmy, że był w czasie wojny członkiem Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, pozostającego pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. Fakt, że p. Wielowieyski przychodził na zebrania Komitetu w mundurze Hallerczyka, nie stanowi jeszcze bynajmniej o weterańmstwie. P. Wielowieyski jest weteranem, ale politycznym. Rok 1926 zastał go na stanowisku ministra pełnomocnego Polski w Bukareszcie. Po objęciu rządów przez Marszałka Piłsudskiego pan minister został z miejsca odwołany z Bukaresztu za rozmaite figle, na jakie sobie pozwalał w stosunku do ludzi Marszałka przed rokiem 1926. Oportunista życiowy i karierowicz, przyjął jednak pigułkę ze stoicyzmem, przefasonował stosownie do nowych okoliczności swe przekonania i został nawet sanacyjnym senatorem. I mimo wszystko, pozostał mu splendor tytułów: były minister, były senator i weteran.

Boussac 117 zł. a drobni akcjonarjusze 30 zł.

Na podstawei układu, zawartego między rządem polskim a rządem francuskim, zlikwidowana zostanie wreszcie sprawa Żyrardowa. Jak przewidywaliśmy, łupieżca Żyrardowa nie zostanie pokrzywdzony. Dostanie on 45 milionów franków francuskich, co w przeliczeniu na akcje daje 117 złotych za sztukę. Tymczasem drobni akcjonariusze, których sporo jest w Polsce, otrzymać mogą za akcję po 30 złotych, gdyż po takim kursie dokonywane są obroty prywatne.

Jednakże, mimo tego niesłusznego „odszkodowania", przejęcie przez rząd polski Żyrardowa jest niewątpliwie dla życia gospodarczego Polski faktem wysoce dodatnim. ważny ośrodek przemysłowy nie będzie nadal rujnowany a gospodarka w zakładach będzie miała na względzie interesy rzesz robotniczych.

Urzędnik państwowy, który może zapłacić pół miliona zł. grzywny

W dobie głodowych pensji urzędniczych i ogólnego zaciskania pasa wydaje się to niemożliwością. A jednak tak jest. Oto Izba Skarbowa w Łucku podobnie astronomiczną grzywnę wymierzyła niejakiemu Ignacemu Prusakiewiczowi za ukrywanie dochodu. Nie znamy, niestety, wysokości oficjalnych dochodów, za których ukrycie tak wysoka grzywna została wymierzona. Wiemy natomiast, że ów Prusakiewicz, pełniący obowiązki pisarza hipotecznego w Łucku, jak to ustaliło dochodzenie, w latach od 1926 do 1931 r. popełnił defraudację na sumę 300.000 złotych. Pobierał on za czynności urzędowe kwoty znacznie wyższe od ustalonych i przywłaszczał je sobie. Oby Izba Skarbowa w Łucku potrafiła wyegzekwować, nałożoną na deufraudanta grzywnę.

Gdzie kończy się komunizm

Prasa francuska pełna jest opisów zaślubin arystokraty hr. de la Rochefaucold'a z córką byłego amabasadora sowieckiego Krassina, która wniosła arystokratycznemu małżonkowi w posagu okrągłą sumkę 20 milionów franków, zaoszczędzonych przez skrzętnego ojczulka w służbie „walczącego proletariatu".

...a o czym się pisze

Komu wolno ratować Polskę?

„ABC" odpowiadając na to pytanie, pisze:

...Gdy naród zagrożony jest wojną zewnętrzną, milkną wtedy spory partyjne. Cały naród idzie wtedy bez różnicy do armii walczącej z wrogiem zewnętrznym. Jakie wtedy kwalifikacje wymagane są od tych, którzy chcą walczyć? 1) pewne minimum moralne, 2) przygotowanie fizyczne, 3) brak kontaktu z wrogiem. Nikomu wtedy do głowy nie przychodzi wysuwanie zarzutów, zaczerpniętych z zajmowania takiego czy innego stanowiska w polityce.

Dziś Polska jest również w niebezpieczeństwie, a sytuacja jest może nawet bardziej skompikowana, niż w wypadku jawnej wojny. Poska musi się zwrócić do wszystkich swych synów, by stanęli do walki. Powstaje pytanie, jakie ci, co będą walczyć, mają mieć kwalifikacje?

A więc:

1) muszą być ludźmi uczciwymi, przy czym poziom moralny w tej walce jest wymagany wyższy, niż na wypadek wojny z nieprzyjacielem zewnętrznym.

2) muszą umieć myśleć nowocześnie, muszą dążyć do gruntownej zmiany dzisiejszego ustroju, gdyż jest to jedyny ratunek dla Polski. Obrona dzisiejszego ustroju jest dziś może nieświadomym, ale współdziałaniem z wrogiem, który celowo dąży do tego, by przekonania narodowe związać w opinii szerokich mas ze stanowiskiem reakcyjnym.

3) skutecznie walczyć o nową Polskę mogą tylko ludzie nie związani tajnymi nićmi z czynnikami zewnętrznymi.

Kto pierwszy?

„Naród i Państwo" w artykule **„Niepodległość gospodarcza:**

„...Plan walki o zdobycie niepodległości gospodarczej Polski musi więc wyjść z państwowego ośrodka koordynacji. Realizacja tego planu należy do ministrów: gospodarki, wychowania i bezpieczeństwa. Osiągnięcie celu nastąpi tym szybciej, im lepszym gospodarzem będzie minister gospodarki, im prawdziwszym wychowawcą będzie minister wychowania oraz im rozumniejszym politykiem będzie minister bezpieczeństwa Kadencja trafnie mianowanych ministrów nie może być zależną od interesów żadnej z grup społecznych. O skuteczności osiągnięć powinien decydować państwowy ośrodek koordynacji.

Między kolumnami Narodu Polskiego, które wczoraj maszerowały w kierunku zasadniczo jednakowym, były różnice co do obranego celu etapowego. Jedni obrali sobie wygodny gościniec z celem etapowym o nazwie „Autonomia", inni uciążliwe percie z najodleglejszym celem etapowym o nazwie „Niepodległość". Oczywiście kierunkową stała się ta kolumna, która wyznaczyła sobie i pierwsza osiągnęła etap najodleglejszy. Podobnie kierunkową stać się musi ta kolumna, która Dziś wyznaczyła sobie — i Jutro osiągnie pierwsza — cel etapowy o tak węzłowym znaczeniu, jakim jest Niepodległość Gospodarcza.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 2.75 zł. półrocznie 5.25 zł., rocznie 10 zł. Nr. konta P. K. O. 25620.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł., za miejsce wys. 1 mm. przed tekstem 1 zł., między tekstem 80 gr., za tekstem 35 gr. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonym skomplikowane 25% drożej, za druk dwubarwny 50% drożej. Ogłoszenia o pracę bezpłatnie. Redakcja rękopisów nie zwraca.

GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Redaktor Naczelny przyjmuje interesantów w środy i piątki w godz. 17—19; Sekretarz redakcji: codziennie w godz. 10—12 i 16—18; Administrator: codziennie w godz. 17—19; Adres redakcji: Żurawia 23 m. 2 tel.8.87-00.

Wydawca i Naczelny Redaktor: CZESŁAW SŁAW-GORALIK. Red. odpow.: ALEKSY WASIELOWSKI

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24.